# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV — Lwów, dnia 20 czerwca 1937 — Nr. 25

TREŚĆ NUMERU:



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł.
Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

# SPRAWY RELIGIJNE

25-lecie RZĄDÓW KSIĘCIA ARCYBISKUPA METROPOLITY KRAKOWSKIEGO ADAMA SAPIEHY. W roku bieżącym mija 25 lat od chwili ingresu JE. Księcia Metropolity Adama Stefana Sapiehy na stolicę biskupią.

Książę Metropolita Sapieha urodził się 14 maja 1867 r. w Krasiczynie. Rodzina Sapiehów odznaczała się wysokim patriotyzmem. Dziad ks. Metropolity Leon Sapieha za udział w powstaniu 1831 r. musiał emigrować do Małopolski a jego litewskie posiadłości skonfiskował carat. Ojciec zaś ks. Metropolity Adam za popieranie powstania 1863 r. był przez Austriaków uwięziony.

Ks. Metropolita nauki teologiczne ukończył w Innsbrucku, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1893 z rąk ks. Biskupa Puzyny, ówczesnego sufragana lwowskiego.

W roku następnym wyjechał do Rzymu, gdzie uzyskał stopień doktora obojga praw. Po powrocie do kraju ks. Sapieha wkrótce zostaje kanonikiem kapituły katedralnej lwowskiej, w r. zaś 1905 osobistym szambelanem papieskim, które to stanowisko pozwala Mu oddać niejedną ważną przysługę Kościołowi w kraju i sprawie polskiej. Po zgonie śp. ks. kardynała Puzyny, ks. Sapieha zostaje dn. 24. XI. 1911 mianowany biskupem krakowskim. Konsekracji dopełnił osobiście Ojciec św. Pius X w kaplicy sykstyńskiej.

Okres rządów Księcia Biskupa diecezją krakowską przypadł na czasy wojny światowej. Wielkie przemiany polityczne i obyczajowe znalazły w Księciu Biskupie, a później Metropolicie Krakowskim, żywy oddźwięk, wyrażający się w akcji na wielu polach. Ozdobiony czcigodnym, pięć wieków liczącym „racjonałem" królowej Jadwigi, spadkobierca wielkiej tradycji swych poprzedników i swego rodu, Ks. Biskup Sapieha umiał się też wczuć w potrzeby dusz współczesnego pokolenia. Wśród huku dział wojny światowej, wśród groźnego rozdźwięku i bratobójczych walk w r. 1923 i ponurych wydarzeń w 1936 r. w Krakowie, zawsze słychać mocny głos krakowskiego arcypasterza, napominający i wskazujący środki naprawy. Nic dziwnego, że pod ręką takiego Przodownika rozkwitają liczne instytucje tak kościelne, jak i społeczne.

Jedną z największych trosk Ks. Metropolity jest kształcenie i wychowywanie młodych lewitów, aby w ten sposób zapewnić krajowi światłych i ofiarnych kapłanów. Wielkim też dziełem Arcypasterza Krakowskiego jest zorganizowanie Akcji Katolickiej. On również wznosi jeden z pierwszych w Polsce „Dom Katolicki" dla centrali Akcji Katolickiej swej archidiecezji. Jednocześnie w całej archidiecezji budowane są „Domy parafialne", których jest już w tej chwili 90. Nie tylko Ks. Metropolita tworzy nowe dzieła, lecz i ożywia dawne. Tak więc „Żywy Różaniec" dzięki Jego kierownictwu wchodzi w okres nowego rozkwitu i gromadzi dziesiątki tysięcy członków. Najpiękniejszym zaś z dzieł Księcia Metropolity jest akcja jałmużnicza. W okresie wielkiej wojny dzięki Jego inicjatywie z całego świata napłynęły ogromne ofiary na cele walki z głodem i nędzą w Polsce. 6 milionów franków zebrano po kościołach całego świata, 5 milionów koron przesyła Komitet Szwajcarski (Sienkiewicza i Osuchowskiego), 3 tysiące dolarów napływa z Ameryki.

Wielkiemu Jałmużnikowi daje wyraz wdzięczności Polska Akademia Umiejętności, przyznając Mu nagrodę Jerzmanowskiego, Uniwersytet Jagielloński nadaje tytuł doktora honoris causa, a rząd Polski zdobi Go wielką wstęgą „Orła Białego".

Niewątpliwie w dniach Jubileuszu Księcia Metropolity cały kraj połączy się myślą serdeczną z manifestacjami, jakie archidiecezja krakowska organizuje w hołdzie swemu Dostojnemu Arcypasterzowi.

KARTY UCZESTNICTWA NA MIĘDZYNARODOWY KONGRES CHRYSTUSA KRÓLA. Komitet organizacyjny Kongresu ku czci Chrystusa Króla komunikuje, że karty uczestnictwa, uprawniające do 50% zniżki kolejowej, na Kongres ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu w dniach od 25—29 czerwca br. są do nabycia za cenę 10 zł w Naczelnym Instytucie Akcji Katolickiej, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22 i w biurach „Orbisu".

LISKÓW — DZIEŁO ENERGII I WYTRWAŁOŚCI KSIĘDZA POLSKIEGO. Na marginesie otwartej 8 bm. wystawy w Liskowie należy zauważyć z uznaniem, że tak p. premier gen. Sławoj-Składkowski, jak i prezes komitetu wystawy oraz przedstawiciele prasy — wszyscy jednomyślnie podkreślają olbrzymie zasługi kapłana katolickiego, który blisko czterdzieści lat poświęcił powierzonej sobie wsi, by z niej uczynić wzór dla wszystkich wsi polskich.

Odłam prasy, nie zawsze dla Kościoła życzliwy, sprawiedliwie i zgodnie z historią Liskowa ocenia olbrzymi wysiłek pracy tego księdza, który urósł już dzisiaj do symbolu światłej pracy patriotycznej i niespotykanej energii w przeprowadzeniu planu odrodzenia wsi i podciągnięcia jej na jasne szlaki kultury i postępu.

Warto zaakcentować tu specjalne zdanie szefa rządu Rzplitej, który, przemawiając w czasie obiadu, podkreślił dobitnie, że przełamanie kryzysu to nie „wina" rządu, że przełamanie kryzysu powodują tacy ludzie, jak ks. prałat Bliziński.

Ci, co oglądają Lisków i jego instytucje i co podziwiać będą rozmach wystawy, urządzonej przecież nie w stolicy, ale na... wsi, utrwalą się w tym przekonaniu, że jest temat, który przerasta nie tylko wystawę, ale i cały Lisków. Jest nim ksiądz Bliziński, człowiek o bezprzykładnej wytrwałości i konsekwencji, którego szykany rządu carskiego, niechęć i zła wola najbliższych nie złamały, ale zahartowały, nadając całemu jego dziełu tym trwalsze podstawy.

PRASA MISYJNA W CYFRACH. Na ogół nie zdajemy sobie należycie sprawy z olbrzymiego wysiłku prasy misyjnej. Kilka cyfr zilustruje nam ogrom tej pracy propagandowej.

Dla 3,860.000 katolików w Indiach angielskich wychodzi 176 katolickich pism misyjnych, w Chinach dla 2,818.000 — 113, w Indochinach francuskich dla 1,441.000 — 24, w Indiach holenderskich dla 445.000 — 45, itd. Indie ang. przodują. W Afryce mamy 59 pism misyjnych, w Oceanii — 19. A ogólna liczba pism misyjnych w całym świecie wynosi dziś 539, zaś nakład ich objęty jest cyfrą 104,000.000 egzemplarzy. Tu trzeba jeszcze podnieść pracę Agencji „Fides", założonej przed dziesięciu laty (1927) wydającej tygodniowe biuletyny w pięciu językach i mającej około pięciuset korespondentów. Nie możemy też pominąć tu naszej Sodalicji św. Piotra Klawera, założonej przez M. T. Ledóchowską. Jej publikacje ukazały się w 115 językach i obracają się w cyfrze 1,748.000 pozycyj.

# JAK WALCZYĆ Z KOMUNIZMEM?

Robota komunistów nad stworzeniem i uruchomieniem frontów ludowych w Polsce znalazła swój wyraz w obchodach pierwszomajowych. Oto 1 maja br. w niektórych miejscowościach wraz z socjalistami kroczyli pod czerwonym sztandarem także chłopi i młodzież wiejska zgrupowana w różnych kołach ludowych. Tu i ówdzie obok żądań natury ekonomicznej padały okrzyki „precz z klerykalizmem", „precz z Akcją Katolicką", zaś na akademiach wyrażano solidarność z proletariatem Hiszpanii, walczącym pod wodzą komunistów (co wstydliwie przemilczano) o prawo do lepszych warunków bytu. Jak wielką siłę atrakcyjną posiadają dla mas frazesy socjalistyczno-komunistyczne świadczą fakty, że w pochodach pierwszomajowych brali udział robotnicy, którzy noszą świece w procesjach kościelnych i chłopi znani jako względnie dobrzy katolicy. Stąd narzuca się smutny wniosek, że wśród mas robotniczych i chłopskich panuje gruba naogół ignorancja w zakresie znajomości zasad marksizmu oraz ruchów wywrotowych na jego podłożu opartych. Chłop czy robotnik nie orientuje się w chytrej polityce kominternu, który przez zmobilizowanie frontów ludowych chce przygotować grunt pod zwycięstwo idei komunistycznych i często nieświadomie idzie prowadzony na czerwonym pasku.

### 1. Potrzeba uświadomienia.

Katolicy, którym leży na sercu dobro Kościoła i Ojczyzny, winni otworzyć oczy na grożące nam czerwone niebezpieczeństwo i zabrać się energicznie do przeciwdziałania tej zarazie, przez gruntowne uświadomienie mas o światoburczej polityce Moskwy i pokrewieństwie ideowym socjalizmu z komunizmem. Chłop czy robotnik-socjalista odżegnywa się zazwyczaj od komunizmu, bo nie wie, że oba te kierunki opierając się na wspólnych ateistyczno-materialistycznych założeniach nie daleko odbiegają od siebie. A więc uświadamiać i jeszcze raz uświadamiać na publicznych zebraniach, w stowarzyszeniach, przez prasę. Cenne usługi może tu oddać doskonale redagowany dla mas „Front katolicki", który w sposób niesłychanie przekonywujący w oparciu o fakty demaskuje śmiało obłudę i zakłamanie marksizmu. Duszpasterze i działacze katoliccy powinni na problem tego uświadamiania zwrócić szczególną uwagę. Chodzi przede wszystkim o oświecenie wierzących, lub chylących się w lewą stronę.

### 2. Praca pozytywna i jej trudności.

Akcja antykomunistyczna przy mądrze obmyślanych wysiłkach zbiorowych podjęta w sposób wyżej podany może przynieść poważne rezultaty. Lecz to tylko część negatywna naszej pracy. Samą jednak negacją niczego nie zbudujemy. Trzeba pracy pozytywnej i twórczej. Lecz właśnie na tym odcinku akcja antykomunistyczna natrafia na większe trudności. Na miejsce znienawidzonego kapitalizmu i zbankrutowanego marksizmu trzeba dać masom robotniczym wizję ustroju, który by urzeczywistnił ich słuszne żądania. Katoliccy socjologowie w myśl wskazań Papieża Piusa XI propagują koncepcję ustroju korporacyjnego, odrzucającego walkę klas a opartego na harmonijnej współpracy wszystkich grup społecznych. Papież daje jednak tylko dyrektywy ogólne tego ustroju, zaś socjologom pozostawił wypracowanie go w szczegółach. Ponieważ dotychczas takiego wypracowania szczegółowego nie ma i teorie zwolenników korporacjonizmu są jeszcze zbyt ogólne, wskutek tego nie łatwo obecnie przychodzi pracownikowi społecznemu wskazanie konkretnych sposobów usunięcia bolączek społecznych, a tym samym przekonanie proletariatu o możliwościach poprawy bytu na zasadach chrześcijańskich.

Powtóre ustrój korporacyjny wymaga wyrobienia moralnego wszystkich warstw społecznych. A wiadomo, że odrodzenie duszy nie odbywa się raptownie, lecz drogą powolnej ewolucji i dlatego śmiem zaryzykować może tchnące pesymizmem twierdzenie, że wobec zakorzenionego egoizmu współczesnej doby; dużo jeszcze wody upłynie, do czasu zrealizowania choćby w średniej mierze, postulatów chrześcijańskiego ustroju ekonomicznego. Tymczasem masy zubożałe, nastrojone na ton rewolucyjny chciałyby radykalnie, w jednej chwili przeprowadzić pożądane reformy i jak najrychlej zrealizować swoje postulaty. Marksizm to im właśnie obiecuje i dlatego łatwiej przemawia do robotnika pragnącego natychmiastowej poprawy swojej niedoli.

Lecz mimo te trudności można przy rzetelnej pracy dużo zrobić. Nie wystarczy tu jednak tylko deklamowanie o sprawiedliwości społecznej, lecz należy rzucać w masy hasła, które by im otwierały realne perspektywy poprawy bytu. Robotnik czy chłop chce mieć hasła konkretne, jasne, zastosowane nie tylko do jego potrzeb, lecz sformułowane do jego mentalności. Z tą właściwością jego psychologii trzeba się liczyć. Mogą te hasła mieć radykalne brzmienie i być ujęte na sposób socjalistyczny np. żądamy pracy, chleba, sprawiedliwej płacy, ubezpieczenia na starość itd. byleby tylko były zgodne z chrześcijańską nauką społeczną. Uważam, że takie i tym podobne hasła rzucane w masy z równoczesnym demaskowaniem zakłamania marksizmu jest dziś rzeczą konieczną dla powodzenia akcji antykomunistycznej.

**3. Chrześcijańskie związki zawodowe.**

Niektórzy duszpasterze w pracy nad zwalczaniem marksizmu ograniczają się jedynie do rzucania gromów na socjalistów i komunistów. Taka metoda walki choćby nawet połączona z rzeczywistym wytykaniem fałszów, moim zdaniem, mija się z celem, — co więcej, może wywołać większe rozgoryczenie robotnika i wyrobić w nim przekonanie, że ksiądz jest wrogiem klasy pracującej. Robotnik często ma przekonanie, że poza socjalistycznymi związkami klasowymi, nie ma nikogo, który by mu mógł ulżyć w jego niedoli. Dlatego w parze z uświadamianiem mas, trzeba zakładać związki zawodowe, aby robotnik wiedział, że gdzie indziej może w sposób słuszny i więcej skuteczny dochodzić swych praw.

4. **Akcja charytatywna.**

Bezinteresowne niesienie pomocy dotkniętym nędzą jest niesłychanie potężną bronią w walce z marksizmem. Arcybiskupi komitet niesienia pomocy biednym w Krakowie wydał w roku ubiegłym 179 tysięcy z górą bezpłatnych obiadów. Skutek tej akcji dobroczynnej jest taki, że według opinii naocznych świadków — mimo wzmożonej propagandy socjalistyczno-komunistycznej, udział w pochodzie pierwszomajowym wykazał mniejszą ilość uczestników, aniżeli w latach ubiegłych. Bo zwłaszcza ci, którzy korzystali z bezpłatnej kuchni, stracili ochotę defilowania pod czerwonym sztandarem, gdyż zrozumieli, że czerwoni agitatorzy dużo obiecują a nic nie dają. Natomiast chrześcijańska caritas mniej obiecuje a więcej daje. Wprawdzie akcja charytatywna nie rozwiązuje problemu usunięcia nędzy, lecz na razie w braku chrześcijańskiego ustroju, zjednywa serca rozgoryczonych, i wyrywa z rąk czerwonych prowodyrów najsilniejsze atuty w rozgrywce z katolicyzmem. Czyn bowiem silniej przekonywuje od wszystkich demagogicznych i kłamliwych frazesów, jakoby Kościół był wrogiem świata robotniczego lub nic nie robił dla poprawy jego bytu. To też komunistycznym i socjalistycznym agitatorom jest bardzo nie na rękę akcja dobroczynna, gdyż oni jedynie chcą mieć monopol ochrony praw robotniczych. Wiedzą dobrze, że taki stan rzeczy utrwala ich pozycję wśród głodnych mas i przybliża chwilę realizacji ich wywrotowych planów. To też zakładanie kas bezprocentowych, opieka nad chorymi i inne sposoby niesienia pomocy duchowej i materialnej mogą się walnie przyczynić do zatamowania zbrodniczej fali komunizmu. *Ks. Józef Hełżel.*



# Zygmunt Krasiński a Hieronim Kajsiewicz

**W 125-tą rocznicę urodzin poety i kaznodziei (1812—1937)**

W roku bieżącym mija 125 lat od chwili kiedy ujrzeli światło dzienne dwaj wybitni ludzie: Z. Krasiński, najgłębszy historiozof-poeta polski i H. Kajsiewicz, największy po złotoustym Skardze kaznodzieja.

Przyjaźń łączyła ich serdecznym węzłem przez długie lata aż do śmierci autora „Przedświtu“. Znaną jest rzeczą jak bardzo Krasiński cenił przyjaźń w życiu, jak serdecznie kochał przyjaciół, jak łatwo umiał sobie ich zjednać i darzyć nie tylko wzajemnością, ale iść z pełnym zaufaniem za głosem przyjacielskiego serca. Działanie tych wpływów przyjacielskich znalazło swe odbicie w bogatej twórczości poety. „Głos przyjaciela — pisał w liście do K. Gaszyńskiego — jest pieśnią, która osłabionemu hartu przymnaża, powiewem wzmacniającym, który do pustyni dolatuje od żyznych i zielonych błoni“. Bliższa bowiem i dokładna znajomość serdecznych stosunków Krasińskiego z Kajsiewiczem łączących ich przez szereg lat, rzuciłaby obfity snop światła na obu i okazała w jakim stopniu na siebie wzajemnie oddziaływali. Dać wyczerpującą odpowiedź na to przy bardzo ubogim stanie źródeł jest rzeczą niezmiernie trudną. Tu i ówdzie zachowane ułomki korespondencji naświetlają skąpym światłem znajomość poety z Kajsiewiczem i pozwalają zaledwie sylwetkowo przedstawić ten stan rzeczy. W zachowanych listach Krasińskiego do Kajsiewicza spotykamy wiele głębokich myśli, oryginalnych zwrotów i nieznanych szczegółów biograficznych, a ostatni pisany dwa lata przed śmiercią poety, to dokument wyjątkowego znaczenia, niezbędny do poznania historii jego ducha i rozwoju twórczości.

Krasiński poznał Kajsiewicza w Rzymie, zimą 1839 r. Ten ostatni zaznaczył ów fakt pobieżnie w swoim „Pamiętniku o początkach Zgromadzenia“ księży Zmartwychwstańców: „Tej zimy poznaliśmy Z. Krasińskiego“. Tę wzmiankę rozwija P. Semenenko, dając przez to obszerną i nader ciekawą charakterystykę autora „Przedświtu“. W liście z daty Rzym, 28 lutego 1839 r., pisanym do B. Jańskiego w Paryżu czytamy że „Zygmunt Krasiński, to inny człowiek, on już skończony. Bogdajby wszakże nanowo można było odpruć jego duszę i uszyć nanowo. Religii zda się zgoła nie mieć, mógłbym powiedzieć, więcej nawet niż zda się, ale Bóg patrzy na wnętrze i bada nerki człowiecze. Po polsku doskonale i nader płynnie, świetnie niekiedy mówi. Dowcipny nad miarę; biedny Popiel (Ludwik) jest jego w tem ofiarą, śmie-

szek bowiem jest i utulić się często przez godzinę od śmiechu nie może. Zygmunt Krasiński zna świat cały, wszystkie wszędzie osoby, w anegdotach niewyczerpany. Mazur, maleńki, twarz okrągła, rumiana, niezdrowa wszakże, oczy błyszczące czarne, sam żywy; wbrew przeciwny wyobrażeniu, jakiem był o nim pojął. On to, zda się, ma największy wpływ na Jerzego Lubomirskiego, przyjaciele bowiem wielcy..." Na innym miejscu pisze Kajsiewicz w liście do A. Mickiewicza dnia 19 grudnia 1839 r. „Z. Krasiński i Hołyński z Białej Rusi wrócili tu znowu, ale z nimi nie jesteśmy zbliżeni, my bowiem mamy za prawidło nikogo nie szukać a kiedy nic ma obowiązku ścisłego wdzięczności lub przyzwoitości, to choć i dobrze znajomych nie nachodzimy". Trafnie zauważył Semenenko brak religii u Krasińskiego, natomiast nie posiadał głębszej znajomości duszy poety. O obniżeniu poziomu religijności u autora „Trzech Myśli" w okresie „burzy i naporu" w jego duszy świadczy również i korespondencja poety z tego czasu. Ale w kilka miesięcy potem, Krasiński w liście do E. Jaroszyńskiego z dnia 25 września wyznaje szczerze, że dał na Mszę św. „na intencję nowożeńców" i w katedrze fryburskiej „będzie się modlił gorąco człowiek, który oddawna już nie klęczał podczas Mszy w kościele"[1]), a dalej wyznaje swą „głęboką wiarę", że „Bóg jest Jehową, Bóg jest Chrystusem". Prawdę pisał Semeneńko, przypisując Krasińskiemu do pewnego stopnia brak religii, nie miał zaś słuszności, o ile chciał „uszyć nanowo" duszę poety. Był to bowiem okres w którym Krasiński z wielkim trudem, ale silną wolą „pruł swą duszę" i dążył usilnie do uszycia jej na nowo. Dowodem prucia są „Trzy Myśli" a „uszycia na nowo" stał się „Przedświt". W owym „okresie walk wewnętrznych i burzy umysłu, którą ten wysoki duch miał przebyć i zwyciężyć, nim mógł był wyjść na jaśnię świata bożego i używać owej pogody niebieskiej, która mu przy końcu tak pięknie świeciła"[2]), poznał bliżej tych, którzy mu pomogli wyjść zwycięsko z burzy i „z tej próżni zwątpienia", „gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia", którą przeżył „miotan rozpaczą bezbrzeżną i wściekłą" na „jaśnią świata bożego" i oglądanie „pogody niebieskiej". Początek, długotrwały proces i utrwalenie religii w duszy Krasińskiego są zasługą i dziełem przede wszystkim księży Zmartwychwstańców Kajsiewicza i Jełowickiego. Pierwszy z nich przygotował duszę poety pod przyszły zasiew i rzucił w nią zdrowe ziarno zasad Chrystusowych, drugi zaś prowadził ster łodzi jego ducha po falach szarego życia codziennego a obaj byli świadkami szczęśliwego przybicia jej do przystani wieczności, towarzysząc poecie nawet w godzinę jego śmierci.

Pierwszą przyczyną zmiany w duszy Krasińskiego, była, jak twierdzi Stanisław Koźmian, śmierć ukochanego przez poetę Danielewicza, umierającego po przyjęciu sakramentów św. Stanisław Tarnowski przypuszcza, że religijność Krasińskiego w dalszym ciągu powiększyła się wskutek działania Prolegomenów Cieszkowskiego, następnie przez wystąpienie i naukę Towiańskiego, wreszcie cześć i szacunek jaki miał poeta dla Papieża Piusa IX, pokładając w nim górne nadzieje utrwaliły ją w jego duszy. Powyższe wpływy w pewnym stopniu działały na usposobienie duchowe Krasińskiego, ale prawdziwie doniosłą i chrześcijańską pomoc przyniósł poecie ks. Kajsiewicz. Spotkawszy autora „Irydiona" 1848 r. w Rzymie i znalazłszy w nim podatny grunt, zajął się nim gorliwie i począł jego duszę „szyć nanowo". Opuszczając Paryż smucił się ks. Kajsiewicz na samą myśl, że z konieczności musi rozstać się z Krasińskim. „Żal mi, pisał dnia 19 stycznia 1849, że Zygmunta muszę tak rychło opuścić, w dobrych bardzo usposobieniach; ale to Bóg przez kogo innego dokończy. Żona wzięła się gorąco do Pana Boga"[3]). Wpływ ten Kajsiewicza w owym czasie musiał być nie mały, skoro kapłan opierał na nim rychłe odrodzenie religijne poety, do którego następnie przyczyniła się w znacznej mierze Mokryna Mieczysławska. Stwierdza to pewny świadek ks. Edward Duński, pisząc w liście z dnia 8-go kwietnia 1848 r. do braci zakonnych w Paryżu: „Zapewne was pocieszy wiadomość, że Zygmunt był u spowiedzi. Spokojny dzisiaj. Matka Mokryna zadecydowała". Powyższe, choć zbyt ogólnikowe doniesienie, stwierdza ks. Kajsiewicz w swym „Pamiętniku" pisząc, iż Krasiński „wyśpiewał potem (tj. po spowiedzi) cudny swój 5-ty, psalm „Dobrej woli", a sam poeta w liście do St. Koźmiana z dnia 28 marca 1848 roku donosi przyjacielowi: „spowiadałem się zawczoraj i Komunię św. przyjąłem na intencję ojca mojego". Na podstawie powyższych słów poety można stanowczo oznaczyć dzień tej uroczystej i tak ważnej dla genezy psalmu Dobrej woli spowiedzi na dzień 26 marca 1848 r. Szkoda wielka, że Duński jako naoczny świadek tych wypadków i posiadający od ks. Jełowickiego, spowiednika Mieczysławskiej i Krasińskiego, szczegółowe wiadomości dotyczące wpływu duchowego zakonnicy na poetę nie zanotował wszystkiego, ale zadowolił się pobieżną wzmianką w cytowanym liście. Krasiński dowiedziawszy się od żony jak ks. Kajsiewicz gorliwie troszczył się o dobro jego duszy, pisał do niego dnia 4 sierpnia 1849 r.: „Czytałem słowa, któreś do Elizy o mnie napisał. Z głębi Ci serca, z głębi, drogi Księże, składam dzięki i proszę Cię, proś za mną Boga, módl się za mną, módl się. Powtarzam Ci, czuję jakieś wyniszczenie ducha w sobie, które zda mi się zapowiadać ciała odpad od ducha tegoż, bo duch nie niszczeje sam, ale gdy niedaleki już końca, ciało to czuje, ciało mu to szepta, a on siebie ma za osłabionego, kiedy tymczasem to organizm cielesny, który zaczyna się rozwiązywać. To czuję. Teraz to, co Bóg wszechmiłosierny da, życie czy śmierć, wezmę, powtarzając *Fiat voluntas sancta Domini.* Rzeź galicyjska była dla mnie pierwszem owem pchnięciem w istotę, które odcina duszę od ciała. Widok mera w Rzymie i upadku w nim natury ludzkiej z takich wyżyn, w taką nizinę — drugiem! Wiele a wiele jeszcze innych bolów mnie niszczyło — ale te dwa zdarzenia stoją mi jak d r o g o w s k a z y ku śmierci w życiu. Odtąd słabłem, i słabłem coraz gorzej! Teraz kędy jadę, tam coś mię czeka złego. Czuję to. Błogosław mi z oddali. Ja, o ile świecki duchownemu błogosławić może, sercem Ci wszystkiem błogosławię, polecam się pamięci, polecam się modłom — a gdy posłyszysz kiedy, że mnie już nie ma, żem zgasł marnie gdzieś, a będziesz w Romie, to pójdź na Porta Pia, kiedy pięknym wieczorem i pomyśl, żeśmy długo razem byli w mieście wiecznem

[1]) Korespondencja Krasińskiego, t. II, str. 78.

[2]) Słowa Kajsiewicza i Semenenki w ocenie rękopisu traktatu „O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku". Pisma Z. Krasińskiego, wyd. jubil. t. VII, str. 616.

[3]) Przytoczone wyjątki z korespondencji ks. Kajsiewicza i Duńskiego czerpię z „Roczników kolegjum polskiego w Rzymie" rok I i 2 wydawanych przez alumnów pod redakcją rektora Kolegium ks. Dr Pawła Smolikowskiego C. R.

i tam przeżyli młode nasze lata. Westchnij wtedy za mną — westchnij — o to Cię prosi przywiązany ci i wdzięczny Zygmunt". Poeta trapiony ustawicznie cierpieniami, szukał polepszenia stanu zdrowia u wód w Baden, skąd w liście z dnia 1 sierpnia 1852 r. donosił Kajsiewiczowi: „Ojcze drogi! Nie pisałem dotąd, bo choć serce służy, ani oczy ani myśli nie służą. Leczę się a leczę na rozmaite sposoby, daję się nożowi krajać, ogniowi palić i wodom zalewać. Lecz z tych wszystkich żywiołów wychodzę zawżdy ten sam, tj. chory... Módl się więc, Ojcze drogi, za mną, innej pomocy przynieść mi, nikt nie przyniesie... Ojcze drogi! Proś w modlitwach twoich Boga, by mię strzegł i dał mi czysto życie to przebyć i czysto wynijść z tego życia. Mam nadzieję, że przed zgonem zobaczym się jeszcze". (Dok. nast.).

*Franciszek Germán.*

---

# ŻYDZI I CHRZEŚCIJANIE

(Ciąg dalszy).

Wiele dusz żydowskich nawróciło się przez uznanie, iż proroctwa St. Zakonu znalazły swe urzeczywistnienie w Jezusie i Kościele katolickim. Czyśmy powinni się dziwić, iż odpowiedniość St. i Now. Zakonu tak łatwo (sic!) trafia do umysłów izraelskich?[1]). Nie, Bóg sam ułożył proroctwa i dzieje Objawienia właśnie dla tych umysłów i uczynił je zdolnymi do ich zrozumienia pod warunkiem, rzecz prosta, braku uprzedzenia z ich strony.

Tak pewien rabin pisze, iż w Chrystusie znalazł ideał doskonałości moralnej, jest On wcieleniem prawdy bożej, urzeczywistnieniem idei proroczej, Jego odtąd postanawia adorować.

Trzeba zaznaczyć jednak, iż pierwsza iluminacja łaski bożej nie wystarcza, trzeba jeszcze nieraz długich błąkań i poszukiwań, nim się pochwyci harmonię dogmatyki katolickiej.

Oto dzieje nawrócenia Dawida Goldsteina, wybitnego socjalisty amerykańskiego. Początkowo zwątpił on o materializmie historycznym, który jest podstawą socjalizmu; doprowadziło go to do uznania Boga i porzucenia socjalizmu. Poczuł sympatię do Kościoła za jego stanowisko mocne w obronie rodziny. Następnie uczęszczał na konferencje pewnego Ojca jezuity i przekonał się o solidności doktryny katolickiej. Zaczął chodzić na Mszę św., w końcu przeczytanie broszurki o spełnieniu się proroctw mesjanistycznych na Osobie Jezusa skłoniło go do przyjęcia Chrztu św.

Rozmaite powyższe przyczyny nie są w stanie doprowadzić przewrotu wewnętrznego do końca, lecz wymagają pobudki interwencji nadprzyrodzonej wyższej. Jest możliwym, iż wszelkie nawrócenie z judaizmu zawiera pewne specjalne dotknięcie Ducha Św. Nie zawsze sami nawróceni są w stanie to rozróżnić lub pojąć, nie zawsze można to stwierdzić, ale są też często fakty nie dające się zaprzeczyć.

Często Bóg działa na dzieci swego narodu[2]) za pośrednictwem Eucharystii „tego Słońca, co przyciąga Żydów", według wyrażenia jednego z ich katechetów. Rene Schwob sądzi, iż Żydzi spostrzegają powinowactwo z Ciałem eucharystycznym ich Brata według ciała[3]).

Oto fakty: babka-Żydówka jest obecna na I Kom. św. swej wnuczki; gdy dziecko wracało od Stołu św. naraz babka ma przeczucie obecności rzeczywistej w duszy swej wnuczki, jednocześnie ma intuicję wszystkich prawd wiary św. i w czasie nauczania mówiła ustawicznie swej katechetce (która zakomunikowała to O. Bonsirven): „dalej, dalej, to wszystko już znam". Również Alfons-Maria Ratisbone po widzeniu Matki Boskiej w Rzymie mówił: „Ona mi nic nie powiedziała a ja wszystko zrozumiałem".

Pewna panienka żydowska z Anglii opowiada, iż nigdy nie zajmowała się sprawami religijnymi, myślała tylko o muzyce. Pewnego razu spotyka znajomą panienkę katolicką, która ją prosi o zastąpienie w śpiewie „O salutaris" i „Tantum ergo" z powodu mocnego zakatarzenia.

Udała się więc do kościoła; śpiewała „O salutaris" jakby szło o śpiew świecki, następnie tak samo „Tantum ergo". Lecz gdy kapłan podniósł Hostię św., upadła na kolana, czując obecność w Niej Boga i adorując z wielką czcią; powstała chrześcijanką.

To samo się przydarzyło innej młodej Żydówce, która odziedziczyła po swych rodzicach instynktowną wrogość swej rasy do chrystianizmu. Razu pewnego przez ciekawość weszła do kościoła w chwili błogosławieństwa; doznała wielkiego wstrząsu duchowego i przekonania, iż P. Jezus jest w Hostii św.

Pewien doktór nauk przyrodniczych (Żyd) opowiada również o wielkim wewnętrznym poruszeniu, gdy raz był na Mszy św. w Bazylice Serca Jezusowego w Paryżu. Nawrócenie swoje nie wydaje mu się aktem rozumu, lecz poddania sile Wyższej, które poprzedziły wielkie cierpienia moralne.

Pewien Żyd amerykański, sceptyk, wszedłszy raz do kościoła, podziwiał osoby modlące się, chciałby podzielać ich wiarę; naraz posłyszał w umyśle swym słowa: „tak, to prawda, Chrystus jest Bogiem, który stał się człowiekiem" i sam nie wie w jaki sposób padł na kolana w kornej modlitwie.

Jak też wytłumaczyć następujący fakt, który przytacza pewien kapłan amerykański. „Pewien rabin wykładał w synagodze Pismo św., czytał tekst Izajasza o cierpieniach Chrystusa; na słowa: „od głowy do stóp był jedną raną", wybuchł na raz płaczem. „Co ci się stało", pytają się Żydzi. „Wierzę, iż prorok mówił to o Chrystusie" i opuścił synagogę. Nawrócił się, znosząc prześladowanie i nędzę".

Tak Pan zacząwszy od św. Pawła ciągle szuka sam owieczek, które się zbłąkały z ludu swego Izraela, najlepszy dowód, iż Go nie opuścił[4]).

---

[1]) Czyżby O. Bonsirven nie czytał często w Ewangelii i Dziej. Ap. zarzutu iż żydzi właśnie nie rozumieją tego? Co mówić o bielmie na ich oczach. (Św. Paweł).

[2]) Dla O. Bonsirven'a żydostwo jest zawsze Dawnym Izraelem — ludem wybranym.

[3]) A u nas trzeba żydom rzucać czapki zgłowy w czasie przejścia procesji na Boże Ciało! René Schwab chyba mocno przesadza.

[4]) Skąd więc jego ustawiczna tułaczka?

**Kryzys religijny i urabianie się chrześcijańskie.**

Każde nawrócenie zawiera w sobie pewną walkę wewnętrzną; u nawróconych z judaizmu zazwyczaj walka ta jest ciężką ze względu na stosunki rodzinne i plemienne (autor mówi: narodowe).

Otóż węzły rodzinne u Żydów są bardzo mocne, autorytet rodziców wielki, Żydów gorszą słowa Jezusa: „Kto moja matka...?" „Kto dla mnie opuści ojca..." Zerwać więc te węzły właśnie dla Jezusa, zarazem stać się dla swoich obcym, wydaje się męką niesłychaną, ponieważ nawrócenie dziecka jest uważane za największą hańbę dla rodziny żydowskiej [5]). Rodziny żydowskie nawet obojętne nie zgodziłyby się na współmieszkanie z nawróconym.

Boleśniejszym jest jeszcze przekonanie, iż nawrócenie będzie zrozumiane jako opuszczenie narodu wzgardzonego i prześladowanego. My, katolicy, którzy uznajemy wyższość wiary nad narodowością, z trudnością pojmujemy nierozłączność obu tych czynników w judaizmie.

Żydzi, nawet bezbożnicy zdeklarowani, uważają nawrócenie na chrystianizm jako akt zdrady, zaparcia się swej narodowości jeśli nie w pierwszym, to w następnym pokoleniu.

W dodatku, czy nawrócony, prześladowany przez rodziców, wyklęty z synagogi, łżony przez współplemieńców, jest pewien że w nowym otoczeniu spotka go zrozumienie i serdeczność? O. Baugha, T. J. pisze (z Węgier): „Nawrócony Żyd musi liczyć się z nieufnością poniżającą, jaką żywią do nich chrześcijanie ciasnego umysłu i oschłego serca nawet gdy motywem nawrócenia jest li tylko szlachetna miłość Chrystusa. Wielu Żydów cofa się przed chrztem właśnie w obawie posądzenia o interes".

Nawrócony czuje również, iż będzie uważany za wiernego drugorzędnej wartości, z którym się niechętnie żyje.

Następnie jak wielką przeszkodą jest antysemityzm panujący w wielu środowiskach chrześcijańskich dobrze myślących, a jednak źle wypełniających obowiązki swej wiary. Oto wyznanie pewnego kandydata do chrztu: „Jestem Żydem i gdy bracia moi są prześladowani okrutnie, serce moje się kraje; solidaryzuję się z prześladowanymi, nigdy z prześladowcami. Przyjdzie chwila, gdy odrodzony przez Chrzest wejdę do Kościoła. Lecz nigdy nie złączę się z chrystianizmem, który głosi miłość a żyje w nienawiści. Jeśli chrystianizm ma oznaczać: prześladowanie, pogrom, *numerus clausus*, w takim razie nie jestem chrześcijaninem. Bo chrześcijanin nie może być prześladowcą. Na szczęście są kraje, gdzie nie tylko się głosi miłość bliźniego po kościołach, lecz jeszcze wprowadza się ją w życie. Lecz w kraju, gdzie kapłan katolicki jest na czele ruchu antysemickiego, co mam czynić? Świadectwo chrztu będzie mnie drogo kosztowało, bo będę musiał walczyć z własną krwią, rodziną, przyjaciółmi" [6]).

Do tego trzeba dodać trudności nieodłącznie od przyjęcia wiary nadprzyrodzonej: niejako skok nad przepaścią w krainę nieznaną, wymagający pozornie czy rzeczywiście pewnej abdykacji umysłu.

Wielką przeszkodą jest tu dla Żyda „o twardym karku" brak pokory, co powoduje zaciemnianie spojrzenia i uniemożliwia modlitwę niezbędną dla otrzymania wiary. Ta wrodzona Żydom pycha wywołuje niesłychaną odrazę, iż trzeba będzie się spowiadać, słowem brać człowieka jako między Bogiem a sobą.

Z dogmatów najtrudniejszym do przyjęcia jest boskość Jezusa-Chrystusa. Z Wiednia piszą, iż Żydzi przychodzący z neo-poganizmu widzą w Chrystusie tylko wyższość moralną, rodzaj socjalisty religijnego; następnie zadowolenie z siebie samego (sufficentia) i racjonalizm bardziej niż u innych posunięty szczególniej utrudniają przyjęcie tego dogmatu; to samo piszą z Anglii, to samo O. Bonsirven zauważył we Francji. Nie powinno to dziwić, bo **opór przeciwko Wcieleniu jest niejako dziedzictwem rodowym Izraela** [7]). Mniej trudności przedstawia Eucharystia, natomiast Trójca św. na ogół jest łatwo przyjmowana, skoro tylko największa trudność — przyjęcie boskości Jezusa, zostanie usunięta.

Czasami zgorszeniem dla nawracających się jest niezgodność obyczajów i wiary u katolików praktykujących, czasami antesemityzm zwłaszcza księży, czasami przepych kościoła w liturgii tak przeciwstawny ubóstwu Chrystusa i Apostołów.

Wszystko to sprawia, iż Żydzi są *tardi ad credendum,* jak ongi niektórzy uczniowie Jezusa. Wielu konwertytów notuje, iż pełne światło i spokój duszy nastąpiły dopiero po Chrzcie, z powodu większych łask uzyskanych przez przyjmowanie Sakramentów. Trzeba, rzecz prosta, wskazać Żydom na motywy rozumowe wiary, ale wstrzymując jednocześnie ich wrodzoną świerzbę wałkowania bez końca tych samych spraw: nie można dowieść misteriów wiary, trzeba wskazać, iż są objawione, nie zawierając żadnej sprzeczności z rozumem. Tutaj ułatwieniem może być argument pronocki, bo Żydzi nawet racjonaliści mają naogół dla Starego Zakonu przychylne uprzedzenie, nie chcą zaprzątać sobie głowy jego wiarogodnością i autentycznością [8]). Dlatego gdy spostrzegają zgodność z życiem P. Jezusa, z jaką radością widzą w dogmatach i liturgii Kościoła dziejowy spadek swego rodu! Niektórzy niewierzący Żydzi, którzy zerwali z wiarą i narodowością swych ojców, poczuli się jakby pochwyceni przez izraelskość stawszy się chrześcijanami.

**Doświadczenia i cierpienia po chrzcie.**

Konwertyci szybko zapoznają się z prześladowaniem swych rodzin, swych współplemieńców; niczego tu nie brak, nawet groźby śmierci. Wiele scen po prostu niesłychanych można tu przytoczyć i to nawet w krajach cywilizowanych jak Francja: matki wyrzucające własne córki nawrócone na bruk niemal bez odzieży!

A potem gdzie szukać przytułku, ponieważ często nowe otoczenie chrześcijańskie obojętne na cierpienia nawróconego jeszcze oddala się od niego jakby zadżumionego. Niejedno nawrócenie łamie się w tych próbach, lecz większość, jeśli nawrócenie było bezinteresowne i katechizacja solidna, przetrzymuje je. W Paryżu zanotowano jakie 10% odpadków głównie wtedy, gdy udzielano za pośpiesznie chrztu.

Gdy ostra próba będzie pomyślnie przetrzymana, następuje spokój wewnętrzny duszy, która rośnie w

[5]) Wymowne wyznanie O. Bonsirven'a nieszczególne rzucające światło na „lud wybrany" Izraela, którego Jezus ma rzekomo zawsze w predylekcji!

[6]) Ta tyrada może być szczera, ale kto Chrystusa ukrzyżował kto sieje nienawiść do Niego i Jego kościoła, kto dyskredytuje kapłanów katolickich, kto uznaje i praktykuje fałszywe nawrócenie dla interesu, dla podkopania wiary katolickiej?

[7]) A kto temu winien? Czy antysemici?

[8]) Istotnie np. rabin Klausnes z całą bezwzględnością stosuje racjonalizm do N. Testamentu, a jest bardzo oględny dla St. Testamentu.

gorliwości życia chrześcijańskiego, często z codzienną Komunią św. Przewrót podobny duszy nie da się wytłumaczyć bez szczególnie silnego działania łaski bożej, która dość często prowadzi do powołania duchownego. Wreszcie łaska wiary wyzwala nieuniknienie w sercach żydowskich instynkt wlany przez Boga: duch apostolstwa, najpierw pośród swych bliskich, później i w szerszym środowisku.

Rozwój cnót chrześcijańskich, zwłaszcza pokory, uległości woli bożej w przeciwnościach życiowych, sprawia, iż jak mówi O. Baugha, konwertyta może niekiedy służyć za przykład katolikom z pochodzenia.

(Dok. nast.) *Ks. Julian Unszlicht.*



# Nowy żywot Pana Jezusa dla młodzieży

*Ks. C. Angelini: Żywot Pana Jezusa.* Dla dziatwy i młodzieży przerobił i ozdobił ilustracjami O. dr Aureliusz Borkowski O. F. M. Jerozolima. Nakładem Kustodii Ziemi Św. Warszawa 1937. Str. 241 w ósemce. Cena 5 zł (z przesyłką 6.20 zł). Do nabycia w Komisariacie Ziemi Św. Kraków, ul. Reformacka 4.

Znany w całej Polsce O. Borkowski O. F. M., sekretarz Kustodii Ziemi Św. w Jerozolimie, wydał niedawno temu piękny życiorys Pana Jezusa, pióra ks. Angeliniego, prof. seminarium duchownego w Pavia we Włoszech. Czcigodny Tłumacz tego dzieła odczuwał potrzebę życiorysu Pana Jezusa dla młodzieży w języku polskim i dlatego też przyswoił go naszej literaturze religijnej, przyozdabiając go równocześnie przeszło stu rycinami, ilustrującymi jużto różne sceny z życia Zbawiciela (jest ich ponad 80) jużto miejscowości biblijne (ok. 40). Dzieło ks. A. napisane żywo i interesująco, będzie niewątpliwie miłą lekturą dla dorastającej młodzieży i przyczyni się niemało do poznania i do pokochania przez nią Boskiego Zbawcy. Najlepszym dowodem aktualności a zarazem poczytności pracy O. B. jest fakt, że dotąd, o ile mi wiadomo, rozeszła się już niemal połowa nakładu, liczącego 5000 egzemplarzy. Mam nadzieję, że wnet okaże się potrzeba drugiego wydania tego sympatycznego dzieła. Ponieważ jednak każde ludzkie dzieło ma swe niedomagania i braki, które w miarę możności należy usuwać, dlatego dla podniesienia wartości i zalet obecnego wydania radziłbym Czcigodnemu Tłumaczowi poczynić w nim pewne poprawki i zmiany.

Przede wszystkim należałoby w niektórych miejscach poprawić życiorys P. J. dokonany przez ks. A. tak, by znikły z niego wszelkie opowiadania niezgodne z tekstem ewangelij i z egzegezą katolicką powszechnie przyjętą. Nie powinno się mym zdaniem nigdy mięszać prawdy ewangelijnej z opowiadaniami legendarno-apokryficznymi, a jeśli wyjątkowo ze względów pedagogicznych w życiorysie P. J. przeznaczonym dla młodzieży podaje się wiadomości pozabiblijne, to należy to zawsze wyraźnie zaznaczyć, by dzieci legendy nie uważały za prawdę historyczną. W niniejszej recenzji pozwolę sobie zwrócić uwagę Czcigodnego Tłumacza na kilka niewłaściwych wyrażeń, które zauważyłem w jego pracy. I tak np. na str. 22 podaje ks. A. a za nim O. B., że obrzezanie św. Jana Chrzciciela nastąpiło w świątyni jerozolimskiej. O tem nie mówi nam nic tekst ewangelii św. Łukasza; skądinąd zaś wiadomo nam, że obrzędu obrzezania dokonywali Izraelici w swych domach a nie w świątyni czy w bóżnicach. Na str. 33 podał nam autor jako prawdę historyczną wiadomość apokryficzną o ukryciu św. Jana Chrzciciela przez jego matkę za skałą w Ain Karim podczas słynnej rzezi Niewiniątek w Betlejem i jego okolicy. Na str. 57 podał nam Tłumacz „prawdziwy" wizerunek Chrystusa. W rzeczywistości zaś nie znamy wcale prawdziwego wizerunku Chrystusa.

Na str. 77 i 138 nie wiadomo na jakiej podstawie utożsamił ks. A. i O. B. dworzanina królewskiego, o którym wspomina św. Jan Ewang. w r. 4, 43—54 z rzymskim setnikiem, którego sługę uzdrowił Zbawiciel (Mt. 8, 5—13; Łk. 1—10).

Nie wiem również nic z ewangelij, by paralityk uzdrowiony przez Pana Jezusa w Kafarnaum miał być chory od 30 lat (str. 82), że Chrystus mówił Swe kazanie na Górze przeszło dwie godziny bez przerwy (str. 93), że Chrystus zabawił u Zacheusza trzy czy cztery dni (s. 166), że rabin dawał rogiem znać żydom o rozpoczynającym się nabożeństwie w bóżnicy w Kafarnaum (raczej służący a nie rabin) lub że św. Jan jako najmłodszy apostoł szedł z Wieczernika na czele orszaku z latarnią w ręku, by oświecać drogę Boskiemu Mistrzowi (s. 188). Nie bardzo zgodne z opisem ewangelistów jest opowiadanie ks. A. na str. 112 n. o cudownej działalności św. Piotra oraz o działalności misyjnej Judasza w ziemi Gerazejczyków; nie wiem także, dlaczego Autor i Tłumacz umieścił scenę z Mt. 16, 13 w pobliżu Góry Błogosławieństw a nie w pobliżu Cezarei Filipowej, jak to zwyczajnie się przyjmuje; wreszcie bezpodstawne wydaje mi się umiejscowienie na górze Oliwnej słów P. J. z ewangelii św. Mateusza 18, 18 i 28, 18—20. To objawienie się P. J. po zmartwychwstaniu, opisane przez św. Mateusza, odbyło się przecież w Galilei a nie na Górze Oliwnej.

Przy czytaniu życiorysu Pana Jezusa ks. A. zauważyłem tu i ówdzie pewną przesadę i pretensjonalność. I tak na str. 120 czytamy np. przy opisie ruin synagogi w Kafarnaum takie słowa: Odgłos Jego (Jezusa) cudownych słów działa potężnie i dziś. Wiemy, że niejeden z odwiedzających to pamiętne miejsce stał się chrześcijaninem na zniszczonych zębem czasu stopniach tej Synagogi". Według mego zdania takie ogólnikowe twierdzenie bez szczegółowego uzasadnienia nie ma żadnej wartości i nie powinno się znajdować nawet w książce przeznaczonej dla dzieci i młodzieży. Na str. 143 dolina Ezdrelon nazwana jest olbrzymią. Poco przesadzać? wystarczyło ją nazwać wielką ale trudno w dosłownym tego słowa znaczeniu nazwać ją olbrzymią. Na str. 201 czytamy w życiorysie P. J. przeznaczonym dla dzieci i młodzieży taką pretensjonalną i kabalistyczną uwagę: Sceptyk rzymski (Piłat) nie podejrzewał, że te same litery, z których się składało jego pytanie: „Co jest prawda: Quid est veritas — przekształcone tworzyły i odpowiedź: „Est vir qui adest" — „Jest to mąż, co stoi przed tobą"... Zaiste nie pojmuję, dlaczego Autor

i Tłumacz umieścił w tym miejscu takie bałamutne i nic nie wyjaśniające objaśnienie do tekstu ewangelijnego! Przesadza również Autor pisząc na str 206: „Do łez byłyby się wzruszyły szakale pustyni Jerychońskiej ale nie owi opętani przez szatana żydzi!“ Nie podobają mi się także następujące zwroty autora na str. 209: „Przodem jechał Setnik na koniu, ów, którego Tacyt, ze straszliwą zwięzłością, zowie exactor mortis — wykonawcą śmierci“ albo kilka wierszy niżej: „Wejście Cyrenejczyka na scenę Dramatu Boskiego dodaje dużo barwy...“

Za niezgodne z prawdą uważam objaśnienie na str. 222, że OO. Franciszkanie są stróżami wszystkich Miejsc świętych od lat 700. W rzeczywistości OO. Franciszkanie są stróżami wszystkich ważniejszych[1]) miejsc świętych ale nie wszystkich w ogólności. W życiorysie dla młodzieży nie powinny mym zdaniem znajdować się wyrażenia mniej używane i trudniejsze do zrozumienia jak np. gracja, misja, melancholia aureola, epitet, irytacja, apologia, legalność, sytuacja, kompromitacja, gest, typicon.

Czcigodny Tłumacz posługiwał się przy przytaczaniu tekstów ewangelijnych przekładem ks. Szczepańskiego jako więcej przystępnym i zrozumialszym od tekstu Wujkowego. I z tego Mu nie robię najmniejszego zarzutu. Nie rozumiem jednak, dlaczego na str. 22 odstąpił od tekstu ks. Sz. a poszedł za Wujkiem („uprzedzisz przed obliczności Pańską, abyś przygotował drogi Jego“). Ks. Sz. ma lepiej: „bo chodzić będziesz przed Pana obliczem, ażeby Jego przygotować drogi“. Należało mym zdaniem trzymać się stale jednego przekładu tj. ks. Sz. ew. odstąpić od niego tam, gdzie jego przekład jest mniej trafny np. na str. 92: Czyż wy nie warciście o wiele więcej niż one? Zamiast „warciście“, co brzmi dla ucha mniej przyjemnie, należało użyć raczej Wujkowego „ważniejsi“ jesteście.

Ze stanowiska archeologii biblijnej niewłaściwym jest nazywanie synagogi świątynią żydowską. (Str. 77, 87).

Zamek, na którym Herod zgładzić miał św. Jana Chrzciciela, nie nazywa się po polsku Makaronte (z włoskiego) lecz Macherus lub Macherunt.

Na str. 107 wyraz zawód należy zmienić na niewód, na str. 145 wyraz pisarze jest mniej właściwy na oznaczenie doktorów lub uczonych zakonnych.

W następnym wydaniu obecnego życiorysu Pana Jezusa radziłbym Czcigodnemu Tłumaczowi dać wszystkim ustępom odpowiednie nagłówki, wypływające raczej z treści opowiadania a nie z początkowych wyrazów danego ustępu; przy końcu książki wypadałoby umieścić spis rzeczy i rycin; wreszcie kilka mniej udatnych obrazków, przedstawiających sceny z życia Chrystusa Pana zastąpić lepszymi albo je całkowicie usunąć z dzieła. (Do takich mym zdaniem należą ryciny na str. 58, 106, 122, 147, 171, 237). Nadmienić jeszcze wypada, że kilkanaście ilustracyj nie ma odpowiednich napisów wyjaśniających ich znaczenie. I ten brak należałoby także w następnym wydaniu usunąć.

Mimo powyższych nieścisłości i usterek, na które zwróciłem uwagę w niniejszej recenzji, praca ks. A. i przekład jej przez O. B. ma wiele dodatnich przymiotów i zalet niemałej wartości i dlatego też zasługuje na szerokie rozpowszechnienie tak w kołach naszej młodzieży szkolnej jak i naszego wiernego ludu.

Lwów 8.VI. 1937. *Ks. P. Stach.*

[1]) Podkreślenia recenzenta.



# Śp. O. Ignacy Mieloch T.J.

Dnia 2 maja br. umarł nagle w swej celi śp. O. Ignacy Mieloch, rektor Domu Rekolekcyjnego, który w obecnym roku jest też i Domem Trzeciej Próby OO. Jezuitów we Lwowie przy ul. Dunin Borkowskich 11.

Śp. O. Ignacy urodził się w Śremie w Poznańskim 1.II 1868 r. i już jako 17-letni młodzieniec wstępuje do Towarzystwa Jezusowego w Starejwsi 25 kwietnia 1885 roku. Rodzeństwo śp. O. Ignacego to prawdziwie duchowna familia: ma dwóch braci Stanisława, kapłana Jezuitę, zmarłego 20 stycznia 1927 w Poznaniu, Józefa, również kapłana zakonu Jezuitów, znanego nam superiora Rezydencji lwowskiej przy placu Trybunalskim. Trzeci brat zakonu Bonifratrów w Krakowie wstąpił do polskich legionów, aby nie być zmuszonym walczyć w szeregach pruskich i zginął na wojnie Czwarty brat objął po ojcu gospodarstwo w Śremie naprzeciw Kolegium OO. Jezuitów. Śp. O. Ignacy miał dwie siostry, z których jedna jako S. Gabriela była zakonnicą zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, zwanych u nas Magdalenkami i umarła jako przełożona tychże Sióstr w Łagiewnikach pod Krakowem w październiku 1920. Druga siostra Łucja, była długoletnią przełożoną Sióstr Miłosierdzia w Moszczanach koło Jarosławia, a umarła w Krakowie w Domu Centralnym przy ul. Warszawskiej w r. 1916. Nowicjat odbył O. Ignacy pod magistrem O. Michałem Mycielskim, którego znałem osobiście z czasów moich kleryckich z Tarnopola. Pierwsze śluby złożył O. Mieloch 27 kwietnia 1887 w ręce O. Jana Kicińskiego. Studia zakonne filozoficzne odbywa w Tarnopolu, w Nowym Sączu i w Krakowie w latach 1894—99. Święcenia mniejsze otrzymuje w dzień św Stanisława Kostki 13 listopada 1887 w Starejwsi z rąk księdza biskupa Jakuba Glazera, sufragana przemyskiego. Dnia 8 i 10 kwietnia 1899 otrzymuje O. Ignacy subdiakonat, diakonat i święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Józefa Sebastiana Pelczara, sufragana przemyskiego w kaplicy Zakładu chyrowskiego. Prymicje odprawił O. Ignacy w Łagiewnikach w pięknej dużej kaplicy Sióstr Magdalenek, gdzie jak rzekłem, przełożoną była jego Siostra Gabriela. W maju zaraz wyjeżdża O. Ignacy na parę miesięcy do Karwiny na Śląsku. Następnie studiuje patrystykę w Collegium Maximum w Krakowie pod kierunkiem O. Rubon z O. Sikorskim. Trzecią probację odbywa w 1900—1 w Tarnopolu pod kierownictwem O. Henryka Jackowskiego jako instruktora, po której ukończeniu wyjeżdża znów do Karwiny, gdzie przez rok pracuje jako wikariusz i katecheta. Następnie trzy lata (1902—1905) pracuje w Nowym Sączu, gdzie w r. 1904 zostaje pierwszym wicesuperiorem nowoutworzonej rezydencji kolejowej; w Nowym Sączu też złożył ostatnie śluby dnia 15 sierpnia 1903. Następne dwa lata (1905—1907) pracuje O. Mieloch w Stanisławowie, gdzie w styczniu 1907 założył Sodalicję Nauczycielek, a 4 maja przyjął pierwsze sodaliski. W 25 lat potem 5 maja 1932 odprawił nabożeństwo jubileuszowe, w którym wzięły udział jeszcze

trzy panie, wówczas przezeń przyjęte do Sodalicji. W latach następnych aż do czasu wybuchu wojny światowej pracuje O. Ignacy we Lwowie przy placu Trybunalskim, rok jeden jako minister Domu Rekolekcyjnego (1909—10), dwa lata następne jako moderator Sodalicji nauczycieli i nauczycielek w Starejwsi; jako superior rezydencji OO. Jezuitów w Cieszynie.

Wybuch wojny światowej zatrzymał O. Mielocha we Lwowie, gdzie przebywał częścią w Domu Rekolekcyjnym, skąd wyjeżdżał na prace misyjne, częścią pracował w rezydencji przy Placu Trybunalskim. Stąd też wyjechał na kilka tygodni w charakterze kapelana SS. Miłosierdzia w Moszczanach. W styczniu 1915 zwróciły się dwie parafie Bar i Milatyn dekanatu Sądowa Wisznia diecezji przemyskiej, pozbawione swoich proboszczów, z prośbą do ks. arcybiskupa Bilczewskiego o księdza. Ks. biskup ordynariusz Józef Pelczar bawił wtenczas w Zakopanem poza okupacją rosyjską, a ks. biskup sufragan Karol Fischer był w twierdzy przemyskiej. Ks. arcybiskup Bilczewski posłał tym dwom parafiom O. Mielocha po uprzednim zatwierdzeniu przez generał-gubernatora hr. Bobrińskiego. O. Mieloch administrował tymi parafiami 5 miesięcy. Przed wojną pracował też O. Mieloch nad wychodźcami w Niemczech i w Danii, ale nie podają tego kroniki Towarzystwa Jezusowego, gdzie i kiedy duszpasterzował na wychodźtwie.

Po zmartwychwstaniu Ojczyzny tworzy śp. O. Ignacy nową rezydencję przy kościele pokarmelitańskim w Lublinie. W Biszczy na Chełmszczyźnie nawraca prawosławnych, rekoncyliuje cerkiew, zakłada parafię rzymsko-katolicką. W lutym 1919 zapada O. Mieloch na tyfus plamisty, bardzo ostry. Przez kilka tygodni leżał on i O. Pustkowski, który przybył z wizytą do O. Mielocha, a nic nie wiedział o tym, że już sam jest chory na tyfus. Opatrzność Boża podniosła O. Mielocha z łoża boleści i przełożeni wysłali go do Pińska, gdzie piastował urząd wicesuperiora i gdzie był także kapelanem garnizonu. W Pińsku założył gimnazjum i był jego dyrektorem. Za wolą przełożonych opuszcza Pińsk i przenosi się do Chełmu Lubelskiego, stąd do Czerniowiec w Rumunii, gdzie rok cały pracuje wśród tamtejszych Polaków. Po pracy zakonnej w Krakowie w kościele św. Barbary i w Łodzi osiada O. Mieloch w Poznaniu, gdzie po śmierci swego brata śp. O. Stanisława zostaje zamianowany superiorem tamtejszej rezydencji. W Poznaniu dokupił sąsiedni dom, oba odnowił i przerobił, prowadził w dalszym ciągu odnowienie Kościoła, w którym sprawił piękny obraz błog. Andrzeja Boboli.

Dnia 9 grudnia 1931 obejmuje śp. O. Ignacy zarząd Domu Rekolekcyjnego we Lwowie i otrzymuje godność superiora, a w tych latach aż do swej śmierci piastuje urząd rektora, kiedy była tak zwana w zakonie Jezuitów III probacja: (1933—4), (1934—5) i (1936—7). Z śp. O. Ignacym Mielochem rektorem zetknąłem się bliżej teraz, gdy przybył do Domu Rekolekcyjnego 1931 roku, przedtem nie znałem go, tylko słyszałem o nim z ust jego braci śp. O. Józefa i śp. O. Stanisława. Przypatrywałem się jak najdokładniej i jak najskrupulatniej działalności śp. O. Rektora i w Domu i w kościele. Muszę wyznać otwarcie i szczerze, że śp. O. Ignacy był rzeczywiście „aptus ad gubernandum", był taktowny, spokojny, zrównoważony i dla tych zalet był ceniony i poważany przez wszystkich. Zwrócił swoje baczne oczy na Kościół, który w obecnych czasach wobec rozbudowania się ogromnego tutejszej dzielnicy jest tak dzisiaj potrzebny i niezbędny. Pomnożył ilość Mszy św. w niedziele i w uroczyste święta, zaprowadził Msze św. o godz. 12 w południe. Sprawił nowe, bardzo piękne, tabernakulum, które całkiem słusznie nazywał „domus aurea", zdjął dawne malowidło kościoła z roku 1924, które bardzo zniszczało i zblakowało i pomalował kościół na nowo pięknie i estetycznie; zaprowadził w kościele centralne ogrzewanie znacznym kosztem, który go napełniał wielką troską, by spłacić długi zaciągnięte. Odnowił i odświeżył paramenta kościelne, ozłocił ambonę, podniósł nastawę Wielkiego ołtarza, tak iż tenże pięknie się prezentuje; dwa okna przy wielkim ołtarzu ozdobił pięknymi witrażami; pomyślał też i o organach i co dało się zrobić, ulepszył je i udoskonalił. Ulepszył oświetlenie kościółka i pomnożył lampy w nawie głównej i w bocznych. Nic też dziwnego, że kościół św. Józefa zwykle jest przepełniony i że mieszkańcy tutejszej dzielnicy, widząc, że kościół za ciasny i za mały, wnieśli prośbę w r. 1933 do O. Generała Włodzimierza Ledóchowskiego w Rzymie prośbę, by rozbudował i rozszerzył tenże kościółek.

Przykro było mi pomyśleć o tym, że O. Rektor musi być przeniesiony, bo już dobiega końca jego kadencja przełożeństwa i choroba serca „angina pectoris" dawała mu się kilkakrotnie we znaki, P. Bóg w niezbadanych swych wyrokach zabrał O. Mielocha i urzędem bardzo czynnego i ruchliwego rektora dużego Domu Rekolekcyjnego i Trzeciej Probacji (w bieżącym roku 20 księży probanistów) zakończył jego zakonne życie.

Pogrzeb śp. O. Mielocha odbył się 5 maja w wigilię Wniebowstąpienia. Mszę św. żałobną z ceremoniami o godz. 8 odprawili OO. Bazylianie w obrz. grecko-katolickim; o godz. 9 odśpiewał główną Mszę św. ks. kanonik Gerard Szmyd, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny; poczym JE. Ks. Arcybiskup Twardowski odśpiewał „Libera" w asyście bardzo licznego kleru świeckiego i zakonnego i odprowadził zwłoki do bramy podwórza kościelnego. Ks. Infułat Badeni, in pontificalibus odprowadził zwłoki śp. O. Rektora na cmentarz janowski. Duchowieństwa i Sióstr zakonnych naliczyłem aż 167 osób.

Wdzięczny za wszystko dobre, które mi wyświadczył śp. O. Rektor, składam niniejszy nekrolog.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

We Lwowie, dnia 24 maja 1937.

*Ks. Karol Jastrzębski.*

# Z piśmiennictwa

*Ks. Alojzy Liguda S. V. D.: Naprzód i wyżej!* — (Egzorty nowoczesne). Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 284.

Mało jest dziś zrozumienia dla żywych dzieł sztuki, którymi są ludzie pełnowartościowi. Wcielając nieustannie Chrystusowe ideały w życie uczynili oni z niego artystyczny posąg, melodyjną pieśń, dźwięczny i zharmonizowany instrument. W służbie tej wzniosłej sztuki znaleźli szczęście tak wielkie, mocne i trwałe, że nic go zachwiać nie może: ani nędza, ani choroba, ani śmierć nawet. Wszędzie też, dokąd sięgają czyny tych ludzi, gdzie stanie ich stopa zakwita też radość i szczęście. Skromnym przyczynkiem do wychowania takich ludzi, pionierów Królestwa Bożego na ziemi spośród młodzieży żeńskiej szkół średnich chce być książka „Naprzód i wyżej". Jej Autor, prawdziwy duszpasterz i dobry psycholog zna dokładnie światła i cienie życia młodego pokolenia. W szeregu egzort opartych na solidnych podstawach religijnych, głęboko przemyślanych, logicznie ułożonych i wnikających zawsze w życie praktyczne szlifuje On klejnoty duszy dziewczęcej a przy tym świadom posłannictwa kobiety-Polki prowadzi ją na niebotyczne szczyty chrześcijaństwa. Język egzort nowoczesnych jest bogaty i piękny, pozbawiony komunałów i nienaturalności. Wszystko to sprawia, że książka powyższa interesuje czytelnika, wyciąga go z obojętności i pobudza do pracy nad sobą, żeby pod działaniem łaski Ducha Św. stawał się coraz piękniejszym żywym dziełem sztuki.

Księża Katecheci szkół żeńskich w szczególności znajdą wielką pomoc w omawianej książce odnośnie do zagadnień życia współczesnego a sama młodzież pożyteczną lekturę. Obok poprzedniej książki, zawierającej także egzorty nowoczesne pt. „Audi filia!" wzbogacił Czcig. Autor znacznie nasze piśmiennictwo kaznodziejskie dla młodzieży żeńskiej. *Ks. J. D.*

*J. Donat: Summa philosophiae christianae. Cosmologia — 413 str. Psychologia — 520 str. Critica — 278 str. Oenipdnte. 1936 i 1937.*

O wartości wspomnianych dzieł świadczą ich liczne wydania. I tak Kosmologia jest wydaniem dziewiątym, Psychologia i Krytyka ósmym. Autor znany obecnie wszędzie w świecie naukowym daje nowe tomy filozofii, pisane jasno, przejrzyście, a tym samym udostępnia swoją wielką pracę tym, którzy interesują się filozofią. Styl łatwy i zrozumiały dla każdego, kto przynajmniej trochę zna łaciny. Książki te nie nużą, owszem zaciekawiają czytelnika, dając mu wiele wyjaśnień w dziedzinie filozofii. Dzieła te wydał Felicjan Rauch w Innsbrucku, a dla ich wielkich walorów warto je polecić każdemu. Osobno jest wydane „Vocabularium philosophicum", które ułatwia czytelnikowi odnalezienie danego zagadnienia w odpowiednim tomie i stronicy. Rzecz naprawdę zasługująca na to, by się znalazła w bibliotece każdego kapłana.

*M. M.*

*Krystyna Saryusz-Zaleska: Karol de Foncauld,* Apostoł Sahary. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 126.

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu wydała ostatnio cały szereg książek, zawierających życiorysy ludzi, którzy poświęcili swe życie służbie Bogu. Jedną z tej serii jest książka K. Saryusz Zaleskiej: „Karol de Foncauld". Dziwne są koleje życia tego człowieka. Młodość spędza zupełnie bez Boga i przez długi czas nie zdradza ochoty zbliżenia się do Niego. Jednak po odbyciu dłuższej podróży naukowej, pod wpływem samotności przychodzą nań refleksje, które doprowadzają do tego, że nie tylko zwraca się ku Bogu, ale całym sercem Go pokochał i pragnie oddać się służbie Jego. Wstępuje do zakonu Trapistów, następnie zostaje kapłanem i żyje dłuższy czas w pustelni. Resztę swego życia spędza na Saharze i pracuje tu jako misjonarz; w końcu umiera na posterunku, zamordowany przez dzikich krajowców. Autorka przedstawia nam duszę Karola de Foncauld w sposób tak piękny i plastyczny, że każdy jej stan wywiera na czytelniku ogromne wrażenie. Książka nadaje się szczególnie dla młodzieży. *J. Ł.*

*Ks. Błażej Łaciak: Podróż do Ziemi Św.* — Opowiadanie dla czytelń ludowych. — Kraków 1936. Cena 1.10 zł.

Autor podał tu swoje wrażenia z podróży do Ziemi św. Nie jest to suche sprawozdanie z odbytej podróży (w r. 1911), bo poza stroną opisową Autor dzieli się z czytelnikami swoimi wrażeniami, malując w barwnych opowiadaniach życie ważniejszych okolic przezeń zwiedzanych. Prócz Jerozolimy zwiedził też Autor Egipt, Galileę, Damaszek — co również uwzględnia w swoich opowiadaniach.

Książka napisana dla ludu w formie opowiadań barwnych, stylem prostym, przystępnym — powinna znaleźć się w naszych czytelniach ludowych i parafialnych, dla których zresztą sam Autor ją przeznaczył. Spełni tam ona swoje zadanie i lud nasz zaznajomi się przynajmniej częściowo z okolicami tak drogimi każdemu chrześcijaninowi. *W.*

*Ks. Paweł Siwek T. J.: Wędrówka dusz.* Stron 184, broszura zł 2.50.

Znany uczony, profesor Uniwersytetu Papieskiego w Rzymie rozprawia się gruntownie a jasno z teorią reinkarnacji, głoszoną i u nas w Polsce przez teozofów i antropozofów. Rozprawa znakomita, jedynie gruntowna w polskiej literaturze odda wszystkim inteligentom niepospolite usługi.

---

TRZYDNIOWE REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW w Kolegium OO. Jezuitów w Starejwsi (poczta Brzozów). Początek 5 lipca wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Rektor Kolegium. 2—3

---

## WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

*Archid. lwowska:*

1. Administratorem parafii w Bolechowie zamianowany ks. Michał Lewicki, notariusz Kurii Metropolitalnej.

2. Kooperatorem w Bolechowie zamianowany ks. Wincenty Matłowski.

Zmarli: dnia 16 maja br. w Kalwarii Zebrzydowskiej ks. Jan Porzycki, emer. administrator w Wygodzie, ur. 1860, św. 1901; dnia 21 maja br. ks. Julian Oczkowski, kooperator w Bolechowie, ur. 1908, św. 1934; dnia 4 czerwca br. ks. Józef Kruczkowski, emer. katecheta, obecnie administrator w Bolechowie, ur. 1870, św. 1894. *R. i. p.*

---

## KOMUNIKATY

### WOLNE MIEJSCA W MAŁYM SEMINARIUM ARCYBISKUPIM.

W Małym Seminarium Arcybiskupim we Lwowie będzie w roku szkolnym 1937/38 kilka wolnych miejsc, o które mogą się ubiegać dobrzy i pobożni uczniowie, mający ukończoną VII klasę gimnazjalną starego typu, lub IV klasę gimnazjalną typu nowego i pragną poświęcić się stanowi duchownemu. Przyjęci wychowankowie uiszczając tytułem jednorazowej taksy wpisowej 50 zł, otrzymują mieszkanie oraz pełne utrzymanie bezpłatnie.

Prośbę o przyjęcie należy wnosić za pośrednic-

twem własnego urzędu parafialnego do Kurii Metropolitalnej we Lwowie, załączając metrykę chrztu, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności wystawione przez swego Ks. Proboszcza, opinię Ks. Katechety i krótkie curriculum vitae.

Ze względu na odbywające się egzamina wstępne przy końcu czerwca i ewentualne przepełnienie w liceach lwowskich należy wspomnianą prośbę wnosić możliwie szybko.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

*G. A. B.:* Artykuł o Najdost. Jubilacie przysłano zapóźno, dlatego nie umieściliśmy. Rękopis do odebrania w Redakcji u ks. M.

*Ks. H. W. w Kr.:* Rzecz o kościele narodowym nie będzie drukowana. Inne w miarę miejsca chętnie umieszczamy.

*XY.:* Gawędy o morzu nie umieścimy. Redakcja wogóle artykułów anonimowych przyjmować nie może. Imię, nazwisko i adres muszą być znane przynajmniej Redakcji.



Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.